

Bogdan Szlachta

**Uwagi o jednym z paradoksów
współczesnego polskiego konserwatyzmu
(z uwzględnieniem perspektywy historycznej)**

Znacząca i często opisywana w literaturze przedmiotu ewolucja myśli konserwatywnej, wpisująca się zresztą w tendencję o walorze ogólniejszym, prowadzącą do eksponowania wartości ekonomicznych kosztem politycznych i kulturowych, sprawiła, że centralnym elementem refleksji zachowawców drugiej połowy XX w. pozostała wprawdzie krytyka formuł skrajnie liberalnych (jednostka nie jest autonomiczna, nie kształtuje się mimo państwa, lecz zyskuje swobodę tylko w ciętach po redniczych i w nich wlać nie, jako że one go dopełniają) i socjalistycznych (jednostka nie jest „pochłaniana” przez kolektyw, odbierając jej zakorzenienie w rozmaitych wspólnotach i redukując jej to samo do czysto ekonomicznego „momentu klasowego”; sfera polityczna jako dziedzina poszukiwania i budowania wspólnego dobra, a nie walki przeciwstaw), przy jednoczesnym porzuceniu prób budowania „politycznych i kulturowych projektów” konserwatywnych. Liczni zachowawcy spoglądający z tego właśnie punktu widzenia odbierali poczynania gabinetu Margaret Thatcher w Wielkiej Brytanii lat osiemdziesiątych, uzasadniając je wszak zasadniczo konserwatywną retoryką jako obce nastawieniu dominującemu w myśli konserwatywnej tego czasu, wszak zasadniczo sceptycznej i dlatego również zasadniczo „antykonstruktywistycznej”.

Sceptyczna obrona kulturowego dziedzictwa Zachodu przed niebezpieczeństwami niesionymi przez ideologię komunistyczną i religijny fundamentalizm wiązała się z krytykami znoszącymi możliwość konstruowania własnych wskazań pozytywnych. Co jednak znacznie ciekawsze, do wiadzenia pierwszej połowy XX wieku wzmacniały nie tylko ta „sceptyczna tendencja konserwatywna”, obserwowana choćby u powszechnie obsadzanego w roli „intelektualnego przy-

wódcy” zachowawców drugiej połowy XX wieku Michaela Oakeshotta, ale tak e sceptyczne, je li nie zasadniczo krytyczne, nastawienie do „politycznej całości”, jak stanowi państwo; państwo, które w opinii wielu publicystów konserwatywnych tego czasu obarczone winą za wiele politycznych aberracji, tak jakby było ono nie abstrakcyjne, lecz realne, zdolne do samodzielnego działania całości, które należy identyfikować nie tyle z piastunami władzy państwa właśnie, ile z przedstawicielami „narodu politycznego” lub zgoła „ludu”. Swoista „antropomorfizacja państwa” pociągała za sobą pierwszy skutek, który zadziwiał każdego, kto podejmuje wstąpić nawet namysł nad czasy tragicznymi zjawiskami minionego stulecia. Drugi skutek jest jednak daleko bardziej interesujący.

Wiemy, że konserwatyści nie tylko przeszłych pokoleń, ale i obecnej generacji zwracali i zwracają uwagę na następstwo negowania obiektywności, a nawet podmiotowości człowieka, wciśnięcie eksponując to samo wspólnoty i ich duchowe korzenie; nie odślaniali i odślaniając tradycyjne znaczenia podstawowych kategorii zachodniej filozofii politycznej, podejmując krytykę „konstruktywizmu politycznego” wszelkich odmian, znajdowanego u socjalistów i socjaldemokratów, liberałów, a nawet u zwolenników katolickiej nauki społecznej, realizujących abstrakcyjne doktryny i wizje polityczne mimo niebezpieczeństwa deprecjacji tradycyjnych zasad i instytucji gwarantujących zachowanie różnorodności i z niej kojarzonej wolności jako niezależności grup i jednostek, które należy mieć na względzie w procesach globalizacji i tworzenia struktur ponadnarodowych. Choć konserwatyści drugiej połowy XX i początków XXI stulecia interesują się bardziej prawami człowieka niż normatywnym kontekstem prawa stanowionego przez rozmaite ciała przedstawicielskie oraz honorując demokratyczny „zasad liczb” i dominację parlamentu, to głosząc za Oakeshottem niemożność realizacji „doktryn naukowych” opartych na wierze w możliwość spełnienia doskonałego ładu za pomocą środków politycznych. Zachowawca, negujący racje głoszenia „rozwoju ostatecznych” w planie politycznym, odrzuca niwelujący różnice uniformizm, nie wierzy w istnienie powszechnie ważnej formy rządów, nie odrzuca jednak „racjonalności

politycznej”, lecz pragnie równoważyć dwa style myślenia: ten, który honorując dorobek przeszłości zmierza do zachowania ciągłości kulturowo-politycznej, i ten, który bacznie na projekt przyszłości chce ją zerwać.

Zachowawca jest zatem politycznym sceptykiem, który nie wymaga już uznania, ale racja tkwi po stronie sprawdzonych wzorców, lecz wskazuje całe bogactwo i granice świata polityki; przestaje wyznawać tradycyjnie rozumiane doktryny polityczne, promuje natomiast krytyczne myślenie o sferze kulturowo-politycznej opartej i na swobodnej ekspresji, i na „wspólnych narracjach” lub powszechnie znanych treściach; przyjmuje styl myślenia, który skłania go do aktywności w sferze politycznej, by ostrzegać przed rozwińzianiami skrajnymi, uwiadamia, że wiemy zbyt mało o warunkach ludzkiej doskonałości, by kierować wspólne siły w jednym kierunku, że polityk - miast realizować absolutne idee - powinien sięgać do do wiadomości poprzedników w poszukiwaniu rozwiązań właściwych w danym przypadku. Jego konserwatyzm nie może stanowić podstawy programów politycznych, z pewnościami nie stanowi też „ideologii”, którą miałaby dopełniać doktryna polityczna, z tej zaś wyrasta program jakiego ugrupowania aspirującego do odgrywania bymości znaczącej roli na scenie politycznej (jeśli zatem jakaś partia nazywa swój program mianem „konserwatywnego”, naraża się w oczach takiego konserwatysty - wraz ze zwolennikami innych „doktryn” - na zarzut „konstruktywizmu”)¹.

1 Antykonstruktywizm i polityczny sceptycyzm nie tylko Oakeshotta, ale i Friedricha Augusta von Hayeka, zaliczają do grona liberałów, a uchodzącego za „duchowego ojca” indywidualistycznych idei głoszonych przez sięgających do myśli zachowawczej brytyjskich torysów i amerykańskich republikanów lat 80., umocliwia! obronę społeczeństwa obywatelskiego w państwie chroniącym zasady zapewniające jednostkom niezależność od ingerencji z zewnątrz, wybór celów i środków, nie dopuszcza! natomiast wizji wspólnoty, w której rzekłby włączyć jej „wartości substancjalnych”. Politycy konserwatywni nie godzą się na takie ograniczenie sfery polityki, nie tylko wzywając do respektowania (zgodnie z nastawieniem właściwym zachowawcom XIX w.)

Je li przez chwilę zatrzymamy się przy tym zagadnieniu i przypomnimy, że do najważniejszych kwestii myślicieli konserwatywnych od czasów Edmunda Burke'a (druga połowa XVIII wieku) należała ta, która dotyczy postępu cywilizacyjnego w nowożytności, a gwałtownie postępującego od momentu powstania masowych partii politycznych zjawiska „polityzacji” prawodawstwa, dostrzeżemy istotę zarzutu zachowawców. Konstruktywistyczny „konserwatysta” staje w sprzeczności z innymi politycznymi konstruktywistami, godzi się uczestniczyć w grze politycznej, która kształtuje treść powszechnie obowiązujących norm prawnych i nie uwzględnia już znaczenia tego, co zadawnione, ładu wyprzedzającego wolę władcy, nawet działającego w ramach mechanizmów lub trwałych procedur demokratycznych. Co ciekawe, znika wówczas nie tylko wzgląd na stabilność prawa, przekształcanego niekiedy bardzo radykalnie wraz ze zmianami następującymi po kolejnych wyborach; znika również wzgląd na polityczną całość, na państwo jako jednak pewien abstrakt stanowiący figurę tego, co powinno warunkować wybory podejmowane przez przedstawicieli władzy z ugrupowań uczestniczących w kreowaniu norm prawnych, reprezentujących jednak nie elektorat, ale państwo

„tradycyjnych”, w tym religijnych, „wartości”, ale także promując niekiedy „prokapitalistyczne zachowania” jednostek redukowanych do roli konsumentów/producentów (*homo oeconomicus*), gubiąc lub przynajmniej osłabiając widzenie człowieka jako bytu w głównej mierze duchowego. Przyzwolenie na „ekonomicizację”, kojarzone przez zachowawczych krytyków z „ideologizacją” konserwatyzmu, dostrzega się i u torysów z czasów Thatcher, jako zbliżających się do skrajnie indywidualistycznej opcji libertariańskiej, i w współczesnych dyskusjach toczonych w USA w niejednorodnym środowisku tzw. neokonserwatystów, w którym znajduje się nawet antykomunistycznie nastrojonych liberalów-socjalistów (jak Patrick Moynihan i Peter L. Berger), akceptujących nawet – jak głoszą ich krytycy – podstawowe składniki „politycznej poprawności” schyłku XX w.: „kapitalizm demokratyczny”, wagę procedur demokratycznych i prawa człowieka. Przeciwnie nim zwraca się grupa „konserwatystów tradycyjnych” (Russell Kirk, Robert Nisbet), za Leo Straussem sięgających po klasyczną filozofię polityczną lub za Erikiem Voegelinem eksponujących wagę Transcendencji.

jako takie, zasiadaj cych wszak w ciałach przedstawicielskich lub reprezentuj cych nie partykularn , wspieraj c ich grup wyborców, lecz pa stwo. Pomijaj c w tym miejscu równie omawiany w literaturze problem dwóch planów obecnych w krytykach zjawiska „polityzacji” prawodawstwa formułowanych przez polskich konserwatyistów minionych dawno ju generacji, zjawiska, które w ich mniemaniu poci gało za sob zniesienie powszechnie obowizuj cych norm pierwszych wobec woli prawodawców (planu dotyczaj cego istotnej dla członków narodu pozbawionego pa stwa kwestii ufundowania w tych normach uprawnienie jednostek, ale narodów, oraz planu wi cego si nie tyle z uprawnieniami wspólnoty organicznej o określonej to samo ci kulturowo-politycznej, ile z fundamentem norm b d cych rdłem tych uprawnienie , kojarzonym przez zachowawców nawizuj cych do tradycji arystotelesowsko-tomistycznej ze skłonnościami przyrodzonymi właściwymi ka dej jednostce jako egemplarzowi gatunku; normy prawa stanowionego, które uniemożliwiały realizację owych skłonności zachowywały wprawdzie walor prawny, wi zały „na zewn trz”, nie obowizywały jednak przed Bogiem ani w sumieniu² gdy - cho pochodziły od władcy - stanowiły wyraz nie rozumu, lecz b d cej woli człowieka³), wskazywały jedynie, e w ich ujęciu to pojęcie pa stwa mie ciło w sobie *my l porz dku* i to *porz dku prawnego*; porz dku, dodajmy, który nie mógł by dowolny, skoro miał uwzgl dnia tradycje prawne.

Zwolennicy tego sposobu uzasadniania prymatu prawa wobec woli władców, zapowiadanego ju przez Aleksandra Wielopolskiego w połowie XIX w., podkre lali wraz z wyznawcami prymatu prawa objawionego lub naturalnego, e „prawo istnieje w narodzie wcze niej, ani eli o nim my l i określaj za pomoc ustaw”⁴, e przeto ka dy organ stanowi cy prawo winien respektowa „normy

2F. Kasperek, *Prawo polityczne ogólne z uwzgl dnieniem austriackiego razem ze wst pn nauk ogólne/ o pa stwie*, t. II, Kraków 1881, s. 830.

3J. B. Oczapowski, *Władza i układ Pa stwa, zarysy Polityki i porównawczego Prawa Konstytucyjnego*, Kraków 1875, s. 58.

4F. Kasperek, *Prawo polityczne ogólne...*, t. II, s. 755 i 804.

Kalinka, ukazuj c rewolucyjne korzenie i konsekwencje wspomnianej doktryny, zarzucaj c Bobrzy skiemu akceptacj teorii zagra a- jcej tradycyjnym normom, usprawiedliwiaj cje rozrost biurokracji znaj cje jedynie kazuistyczne procedury i zawsze gotowej odda si mocniejszemu, pozwalaj cje rz dz cym porz dkowa kolejne sfery aktywno ci i czyni pa stwo nie tyle „prawnym”, ile „mechanicznym”, w którym rz dz cy „nakr caj wszystko jak w zegarku z ministerialnego biurka”⁶ Za spraw Bobrzy skiego punkt ci ko ci roz- wa a uległ przesuni ciu z kontekstu naturalistyczno-historycznego na kontekst u yteczno ci norm prawnych dla realizacji celów przypisywanych przez rz dz cych antropomorfizowanemu pa stwu⁷.

Mimo tej, jak e istotnej przecie zmiany, konserwaty ci pozo- stali krytyczni wobec nowych zjawisk politycznych, zwłaszcza domi- nacji my lenia o tym, co partykularne klasowo, warstwowo lub na- rodowo; my lenia wła ciwego przywódcom ka dej masowej partii politycznej zabiegaj cje od schyłku XIX w. o udział we władzy, de- precjonuj cego zabieganie o dobro pa stwa jako cało ci politycz- nej. Utracony wzgl d na t cało miał, w przekonaniu zachowawcy, powodowa członkami polskiej konstytuanty (Sejmu Ustawodaw-

6 W. Kalinka, *O ksi ce prof. M. Bobrzy skiego „Dzieje Polski w zarysie”*, Kraków 1879, s. 15.

7 Zob. jednak M. Bobrzy ski, *Szkice i studia historyczne*, 1.1, Kraków 1922, s. 71-73. Na pytanie, jakie s kryteria oceny norm prawnych, niektórzy zacz li odpowiada za Aleksandrem Rembowskiem, i ten, kto tworzy prawo ma prze- nika potrzeby, zwyczaję, stan o wiaty, uobyczajnienie społecze stwa, ostateczn sankcj jego pracy nada jednak ywotno , przejawiaj ca si w funkcjonowaniu tej e ustawy i w jej zgodnie ci z potrzebami narodu. W ten sposób realistyczny nurt my lenia o prawie, którego elementy nie były obce zwolennikom uj cia naturalnoprawnego i historycznego, bez w tpienia dominuj cych w dziewi t- nastowiecznym dyskursie konserwatywnym, zacz ł zyskiwa na znaczeniu tak- e w uj ciach prezentowanych przez polskich zachowawców przekonanych, e tworzc prawo na przyszło , ustawodawca winien w pierwszej kolejno ci odga- dywa rozwój społecze stwa i jego przyszłe potrzeby, mog ce si nadspodziewanie powi kszy , zmniejszy lub zmieni (*O samorz dzie wiejskim w Królestwie Pol- skiem*, w: *Pisma Alexandra Rembowskiego*, 1.1, Warszawa 1901, s. 146).

czego), którzy po odzyskaniu niepodległości ufundowali ład ustrojowy czyni cy parlament, zwłaszcza ni sz jego izb , nie tylko jedynym i arbitralnym źródłem norm prawnych, ale tak e jedynym albo co najmniej naczelnym animatorem bie cej polityki. Parlament nie działał ju dla pa stwa, nie był ju jego reprezentantem, lecz stał si forum prezentacji i uzgadniania partykularnych racji reprezentowanych przez poszczególne ugrupowania. „Sejmowładztwo” w pojęciu z „partyjnictwem” to nie zawołania skierowane przeciwko partiom, ale raczej określenia szczególnie dotkliwych znamion dramatycznej negacji myślenia o politycznej całości pa stwie.

W pi miennictwie polskich zachowawców miedzywojennych odnajdujemy wiele analiz obu tych znamion, nie b d ich jednak szerzej przedstawiać, bo ekskurs historyczny wyznacza jedynie tło zasadniczych rozważań. Warto jednak nadmienić, że z przedstawionego zarysu tła wyłania si uzasadnienie istotnej konstatacji Władysława Leopolda Jaworskiego, miedzywojennego konserwatysty uchodzącego za współtwórcę podstaw teoretycznych Konstytucji kwietniowej uchwalonej kilka lat po jego śmierci; konstatacji, iż pa stwo jako polityczna forma społeczeństwa nie jest zbiorem jednostek, jak sądzili liberałowie, ani narzędziem realizacji interesów pewnej grupy społecznej, jak zwykło mniemać wielu ówczesnych socjalistów, lecz jest moralnym bytem, który nie zależy od aktów woli jednostek lub ich politycznych przedstawicieli albo członków jednej z grup lub przywódców partii wyrażający jej partykularny interes.

W ujęciu Jaworskiego, ów byt moralny był w istocie porządkiem prawnym, w którym władza - pojmowana jako możliwość stosowania środków przymusu, a nie ustanawiania norm lub kontrolowania organów - mogła posiadać - skupiającego głowa, choćby ni był republikański prezydent. Inny kierunek, który na użytek niniejszego tekstu możemy nazwać „konserwatywno-liberalnym”, ma teza Stanisława Estreichera, iż jednostki uczestniczące w wyborach upoważniały do działania przedstawicieli, działających w różnych a nie zależnych sferach stanowienia i stosowania prawa, choć korzystających z jednakowej legitymacji.

Lud lub - je li kto woli - naród polityczny, do którego - zgodnie z Konstytucją marcową - miała należeć władza, uznawał Jaworski za „fikcję personifikacyjną” pozbawioną własnych organów. Nie w imieniu ludu zatem, lecz w imieniu państwa miały działać organy władzy gwałtownie utwierdzające jego istnienie, a nie zaspokojenia roszczeń partikularnych grup politycznych lub społecznych, uwzględniając wszelako opinie wyrażane przez reprezentantów różnych opcji i normy ustanowione przez ciała przedstawicielskie (sankcjonowane jednak przez prezydenta, bacz tego, by nie przeczyły one „wysokiemu ładowi normatywnemu” lub „normom etyki absolutnej”, wyrażonym w „zasadach moralności Chrystusowej”). Mimo zrośnięcia opinii między wojennych zachowawców, przeświadczenie to było niemal powszechne, skoro nawet monarchiści byli przekonani, że król winien współpracować w procesie stanowienia prawa z ciałami przedstawicielskimi, działając na rzecz państwa jako oblicza politycznego Narodu, państwa, któremu Bóg oddał suwerenność, czyli władzę najwyższą sprawowaną przez jego głowę i izby jako jego najwyższe organy. Głowa państwa, będąca elementem, którego trwałość decydowała o trwałości narodu oraz narodowych zasadniczych interesów i celów, miała utrzymywać państwo, umożliwiając mu stwierdzenie istnienia osobowości, zabezpieczając jego żywotne interesy, sprawować funkcje rządowe, a nawet w szczególnych okolicznościach obejmować całokształt suwerennej władzy; jako taka nie mogła ona ponosić odpowiedzialności „przed” tymi w danej epoce pokoleniami, a tym bardziej przed tak drobnymi i krótkimi pokoleniami, „jak ogół wyborczy”⁸ Według monarchistów rolę tę mógł spełniać jedynie dziedziczny król, według zachowawców pogodzonych z republikaniskimi formami - głowa państwa wyłaniana w drodze prezentowanego aktu elekcji; i król jednak, i naczelnik republiki miał reprezentować państwo, a nie naród lub ugrupowania polityczne, był bowiem jego organem, a nie pełnomocnikiem zbioru jednostek lub partikularnych stronnictw, skoro - jak często powtarzano - dobro

wspólne kojarzone z państwem jako całości politycznej, a nie z sumą dóbr indywidualnych lub grupowych, ma „wartość bezwzględna” i jest „niezależne od takiej lub innej 'woli narodu' odpowiadającej konkretnemu stosunkom”⁹ Mimo zaznaczonej różnicy względem Jaworskiego, tak i Estreicher głosił, że lojalność wobec państwa winna być miarą swobód mniejszości narodowych; tak i dla niego państwo stanowiło o wiele więcej, wymagając lojalności bez względu na narodowość obywatela, mającej wymiar polityczny, a nie kulturowy lub religijny¹⁰

Krytyczne głosy pochodziły nie tylko od przedstawicieli dawnych środowisk, zwłaszcza SPN, ale i od grupy skupionej wokół „Buntu Młodych” i „Polityki”. Domagając się przywrócenia stylu myślenia o państwie właściwego „stańczykom”, członkowie grupy podkreślali

W. L. Jaworski, *Czy obowiązuje coś ponad Konstytucję?*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny”, r. IX, 1929, s. 242.

Istota konserwatyzmu, „Czas”, 25 XII 1926. „Polityczność państwa”, jego „neutralność narodowa i kulturowo-religijna”, stała w centrum namysłu zachowawców krakowskich: ich program z 1922 r. uznawał za najwyższe zasady religijne, prawo i państwo, niezależność Kościoła, tolerancję religijną i sprzeciw wobec podejmowanych przez endecję prób wykorzystywania różnic religijnych w walce politycznej i gospodarczej. Idee upowszechniania szacunku dla prawa i wiadomości państwowej oraz negacja „partyjności” korespondowały z teząmi o prymacie wymiaru „państwowego”, uosobianego nie przez parlament, lecz przez głowę państwa, stojącą ponad walkami partyjnymi (J. Bobrzyński, *Program i zadania krakowskiej szkoły konserwatywnej. Odczyt wygłoszony na pierwszym walnym zebraniu Stronnictwa Prawicy Narodowej w Warszawie 16 listopada 1926*, Warszawa 1926, s. 9-17). Stronnictwo Prawicy Narodowej, największe ugrupowanie konserwatywne tego okresu, domagało się też utworzenia Rady Stanu i Trybunału Konstytucyjnego (które miały dbać o jakoś aktów normatywnych), zrównania uprawnień obu izb parlamentu i ograniczenia wpływu partii politycznych na ich skład, zapewnienia apolityczności wojska, administracji państwowej i szkolnictwa, upowszechnienia i podniesienia poziomu oświaty na wszystkich szczeblach, przestrzegania niezawisłości sądowniczej, utworzenia sądów administracyjnych orzekających w sporach między obywatelami i organami władzy, zapewnienia niezależności tradycyjnym wspólnotom, wreszcie rozbudowania samorządów terytorialnego i zawodowego, by dawać „stańczyków” - szkołę dla całego społeczeństwa w zrozumieniu interesu publicznego.

konieczno przyznania głowie państwa uprawnienia do decydowania o kierunku polityki zagranicznej i o sprawach armii jako dziedzin, których nie można poddawać rozstrzygnięciom „444 reprezentantów ludu”¹¹. Krytykując „partyjniactwo”, odnoszone już teraz do spadkobierców obozu występującego przeciwko niemu przed zamachem majowym 1926 r., wskazywali, że wiodą oni państwo do „etatyizmu, koszaryzacji i w ogóle rządów przymusu, do upadku poczucia samoczynnego patriotyzmu, a nawet rusyfikacji ustroju wewnętrznego”¹². Negatywnie oceniali próby ograniczania autonomii wyższych uczelni¹³ samorządu terytorialnego i zawodowego oraz elementarnych zasad własności prywatnej i indywidualnej inicjatywy gospodarczej, decydującej wszak o sile państwa, bo umoliwiając jej włączanie w aktywność jego rzecz wszystkich obywateli. Nie zauważając, że „w walce o byt walczą bezpośrednio nie narody, lecz państwa, a im który naród posiada silniejsze państwo, tym wyśze zajmuje stanowisko w hierarchii narodów i tym łatwiej potrafi się obronić”¹⁴ sanacyjni „pułkownicy” osłabiali więc państwo podobnie jak opozycyjni wobec nich endecy¹⁵ czyniąc bezwolnymi poddanymi nie tylko mniej-

¹¹Zob. A. Bocheński, *Dwie konstytucje*, „Bunt Młodych” nr 35 (1933).

¹²*Ibidem*, *Rusyfikacja Polski współczesnej*, „Problemy”, 15 XII 1934. Odcinając nastroje wśród ówczesnych zachowawców, Bocheński zwracał uwagę na konieczność odrzucenia „wzorców rosyjskich”, bliskich rzeczącym ówczesnemu Polakom ludziom zasłonym w *walce politycznej z Rosją*, kładąc akcent na czynniku przymusu, jak najbliżej jakobin Józef Kalasanta Szaniawski na początku XIX w., obcym zachowawcom eksponując konieczność oparcia myślenia politycznego na *czynniku dobrowolności i swobodnego wspierania państwa*. Rodowisko to współtworzyli także Jerzy Giedroyc, Aleksander Bocheński, Mieczysław Pruszyński i Piotr Dunin-Borkowski.

¹³Zob. np. S. Estreicher, *Projekt nowej ustawy o szkołach akademickich*, „Czas”, 22 XI 1932.

¹⁴A. Bocheński, *Imperializm nacjonalistyczny a imperializm państwowy*, „My i Mocarstwa” nr 1 (1927).

¹⁵Zauważmy na marginesie, że mimo różnic dzielących programy i działania polityczne konserwatystów i endeków wypowiedzi niektórych przedstawicieli narodowej demokracji, zwłaszcza z lat 30. (m.in. Romana Dmowskiego), zbliżają się do krytykowanego uprzednio stanowiska zachowawczego: „do wiad-

szo ci etniczne, ale wszystkich obywateli. Zdaniem braci Adolfa i Aleksandra Bocheńskich, Kazimierza Studentowicza i innych członków rodowiska, ustroj polityczny mial przecie tworzy warunki dobrowolnej pracy obywateli dla państwa, gwarantowa wolno gospodarcze i niezależne ciało po rednicz cych, uwzgl dnia równie pozycj parlamentu, którego nie mo na obsadza wedle uznania rządu, jako e stanowił konieczny i niezależny czynnik w procesie prawodawczym, lecz który nale ałoby uzna za istotne ciało przedstawicielskie obywateli. Z uznaniem przyj to te rozwi zania Konstytucji kwietniowej, które ułatwiały proces wł czania obywateli do „pracy pa stwotwórczej”; pracy na rzecz cało ci politycznej, znajdowali te w katolicyzmie (niekló cym si z tradycijn polsk tolerancj) gwarancj zachowania wolno ci jednostki w nowym systemie politycznym, ukazuj c perspektyw odbudowy federacji jagiello skiej, nios cej ludom s iaduj cym z Polsk na wschodzie wolno i braterstwo w miejsce sowieckiego ucisku i strachu. Krytyka „sowietyzacji” kraju przez grup rz dz c po mierci Piłsudskiego ł czyła si wi c z obron ładu okrelonego przez t konstytucj , z wezwaniami formułowanymi w deklaracji *Polska idea imperialna* do walki o polsk racj stanu, wymagaj c legalizacji opozycji i gwarancji niezależno ci s dów, ograniczenia

czenie demokratyczne”, zwi zane z realizacj postanowie Sejmu Ustawodawczego, skloniio wielu z nich do przesuni cia akcentów, uwzgl dnienia w wi kszym stopniu znaczenia wspólnot o charakterze tradycyjnym, lokalnym i gospodarczym oraz wyeksponowania tych wymiarów rzeczywisto ci społecznej, które wykraczaj poza sfer polityki. Nie nale y jednak zapomina , e równie niektórzy konserwaty ci przeję li elementy stanowiska endeckiego, głównie w tych e latach trzydziestych, powodowani nie tylko sprzeciwem wobec kierunku polityki sanacyjnej, ale tak e - przynajmniej do 1934 r. - zniecierpliwieniem zwi zanym z opieszalo ci rz dz cych co do spełnienia postulatu zasadniczej przebudowy ustroju politycznego, a nie jego rewizji lub reformy, po uchwaleniu Konstytucji kwietniowej za niezadowoleniem z trybu jej realizowania i interpretacji jej postanowie . To wzajemne zbli enie owocowało nie tylko solidarn opozycj endeków i wielu grup zachowawców wobec rz dz cych w latach trzydziestych, ale tak e ich współprac w okresie II wojny wiatowej na emigracji i jednoznacznym oporem wobec wspólnego wroga.

arbitralno ci urz dników i ró nicowania polityki wobec mniejszo-
 cił Zwróćmy uwagę, że przynajmniej niektórzy polscy konserwa-
 ty ci schyłku II Rzeczypospolitej (choćby Adolf Bni ski), wiadomi
 toczyciel batalii o koncepcję władzy, jej piastuna i relacji między
 organami działającymi raczej w imieniu państwa niż narodu, bronili
 zapisów Konstytucji 1935 r., na której treść znacząco wpłynęły kon-
 cepcje Jaworskiego. Twierdzili, że ustawa zasadnicza znosi niedo-
 magania „rozwoju dogmatycznych”, obcych rzeczywistości polskiej
 a zapisanych w Konstytucji marcowej, głosili, że zapisy Konstytucji
 kwietniowej odzwierciedlają „poczucie prawa, którym stoją państwa
 o nieprzerwanym rozwoju”¹⁷; poczucie zanikające w państwie, któ-
 rego elity traktują walkę jako „stały metod działania polityczne-
 go”¹⁸ korzystając z rozwoju właściwych „zsovietyzowanym” by-
 łym rewolucjonistom.

* * *

Główny problem polskich konserwatystów przełomu XX i XXI
 stulecia wieli się, jak się zdaje, z zarysowanymi zagadnieniami tworzą-
 cymi ich tło historyczne. Nie chodzi o to, że wielu współczesnych pol-
 skich zachowawców zapoznaje rodzimą tradycję konserwatywną i cz-
 ciejsięga po teksty amerykańskich libertarian i neokonserwatystów
 niż po pisma Pawła Popicia, „stańczyków” czy neokonserwatystów
 z kręgu „Buntu Młodych”, bo zjawisko to jest niemal powszechne
 i dotyczy również przedstawicieli innych kierunków politycznego my-
 ślenia, ale raczej o istotę współczesnej myśli konserwatywnej, niezwi-
 ązanej ze sceptycznym stylem uprawiania krytyki politycznej, który nie
 znajduje (ze swej „czysto negatywnej” natury) „przedtę” w ak-
 tywności stronnictw konserwatywnych i nie jest dopełniany pozytyw-

¹⁷ *Polska idea imperialna*, Warszawa 1938; rodowisko „drugich neokon-
 serwatystów” polskich omówił M. Król, *Style politycznego myślenia. Wokół „Buntu
 Młodych” i „Polityki”*, Paryż 1979.

¹⁸ J. Bobrzyński, *Jak napisać polską konstytucję*, „Nasza Przyszłość”, t. 18,
 1932, s. 5-6.

ST. Brzeski, *O konserwatyzmie w Polsce*, „Polska”, 6 VII 1921.

nym programem politycznym określającym zasadnicze rozstrzygnięcia i kierunki działań podejmowanych przez ugrupowania zachowawcze. Otóż, jak się wydaje, istota myślenia konserwatywnego, tak ongi, jak i współcześnie, wcale się nie zmieniła, nadal bowiem i czy się z potrzeb wskazania pewnej całości, wokół której mają się (powinny się) ogniskować zabiegi konserwatystów. Z pewnościami, nawet mimo problematycznej wszak akceptacji języka „nowoczesnej polityki”, języka praw człowieka i mechanizmów demokratycznych (choć nie „demokracji” jako „słowa-klucza”), wielu konserwatystów zdaje sobie sprawę, że zasadniczy spór toczy się wśród nich o to, czy całością tą ma być „państwo” (jak u zachowawców przez nas przypominanych), czy raczej „społeczność obywatelska”. Warto podjąć namysł nad tym zagadnieniem nie tylko ze względu na konserwatystów lub tych polityków i publicystów, którzy przyznają się do dziedzictwa konserwatywnego lub epatują wyborców (ich słuchaczy i czytelników) swoim konserwatywnym „nastawieniem” albo „charakterem”. Odwołania do państwa jako politycznej całości, wokół której powinien ogniskować się namysł konserwatysty, obok własciwych Jaworskiemu odwołań do „porządku prawnego” (wymagających wiązania obu kategorii w jedną: w państwo jako porządek prawny), były przecież – jak widzieliśmy – częste w polskiej tradycji konserwatywnej. Jeśliby wspomniano o zjawisku, choć nie o kategorii, które mogłoby nam w jakiej mierze kojarzyć ze „społecznością obywatelską”, to w związku z oczywistym odwołaniem do koniecznego (a we współczesnym dyskursie często zapożyczanego) związku „obywatelskości” i państwa (wszak niepodobna mówić o obywatelu wówczas, gdy nie pozostaje on w fundamentalnej relacji do państwa jako politycznej całości; niepodobna zatem mniemać, iż by mogło istnieć społeczeństwo tego rodzaju, społeczeństwo złożone z „obywateli”, nie wskazując uprzednio relacji trwania politycznej całości warunkujących ich obywatelski walor). Byłoby to „liberalne ukłóśnienie”, którego do wiadczyło wielu polityków i publicystów konserwatywnych, sprawiło, że nie tyle nawet ów konieczny związek, ile prymat państwa wobec „obywatelstwa” zanikł w ich myśleniu, iż przeżyłby on styl warunkowania bliski głównie liberalnym i w jakiej mierze na ładującym ich socjaldemokratycznym

politykom i publicystom. Coraz częściej okazuje się, że konserwatysta dostosowuje swe rozważania do potrzeby przekonania jednostek o ich zasadniczo wspólnotowych skłonnościach (zblizując się w ten sposób do stanowiska współczesnych komunitarian, w ich rozważaniach „zapomnieliśmy” bowiem nawet koncepty przejęte przez myślicieli chrześcijańskich od Arystotelesa), że rodokonia ich nastawienia nie tyle na pewnej całości politycznej, ile na pewnej całości społecznej lub nawet narodowej, nie tyle na państwie jako warunku ich „obywatelskości”, ile na społeczeństwie lub narodzie (gdy przywołuje się dysyntyktę Norwida) jako racji ich przynależności do szczególnego rodzaju „całości socjalnej” (a przez to politycznej?). W związku z tym popadają oni jednak w pewien zadziwiający paradoks: o ile konserwatyści aktywni przed II wojną światową zdolni byli wskazać całość o walorze politycznym, spajając jednostki (słusznie nazywane obywatelami) bez względu na ich przynależność „klasową” lub „narodową”, zabiegając o ich włączenie do aktywności na rzecz owej całości i porzucenie „myślenia partykularnego”, o tyle zachowawcy społecznie winni wskazać treści, w których spajają się jednostki w społeczeństwo lub „społeczność obywatelską” jakby mimo państwa.

Marcin Król, jeden z najbardziej znanych polskich publicystów przyznających się w pewnej przynajmniej mierze do tradycji konserwatywnej, stawiał ongi interesujące pytanie: „Czy istnieje sposób na zbudowanie w Polsce społeczeństwa obywatelskiego, które nie byłoby w pierwszym rzędzie oparte na zasadzie tożsamości narodowej, na tym zespole tradycji i obyczajów, których kolejnymi nosicielami i przekazicielami była polska szlachta i polska inteligencja?”. Pytanie sugeruje zadziwiające ograniczenia zakresu rozumowania publicysty konserwatywnego, skoro szukać „sposobów na zbudowanie społeczeństwa obywatelskiego”, nie odwołuje się do państwa (jako racji obywatelstwa, jakby porzucając republikańską tradycję refleksji o społeczeństwie obywatelskim, uznając w tym zakresie „wyłeczenie” tradycji liberalnej), a przy tym chce je budować, pomijając nawet „zasadę tożsamości narodowej”, „zespół tradycji i obyczajów” niesione przez „polską szlachtę i polską inteligencję”. Zwróćmy uwagę, że współczesny publicysta zachowawczy pomija obydwa warunki dla zachowawców mi-

dzywojennych „momenty”: i ten, który był spójni u Jaworskiego, i ten, który i czyi u Estreichera, a przed nim u przedstawicieli kilku co najmniej pokole konserwatystów zniewolonego narodu. Król mówi nawet, rozstaj c si ostatecznie z „wersj Jaworskiego”, je li nie o mieszaj c jej, e jest nasz (Polaków?) „obsesj ” my lenie „w kategoriach pa stwowych czy - jak to zr czniej i wła ciwiej brzmi - w kategoriach 'dobra wspólnego'. Nikt przecie nie powie, e nie chce dobra wspólnego, i z tego wła nie wzgl du to poj cie wydaje si niewiele nowego wnosi ”. Otó , gdy uwzgl dnimy wcze niejsze ustalenia, stwierdzimy, e to, co dla polskich zachowawców (ale i dla innych zwolenników wielkiej tradycji arystotelesowskiej) stanowiło główne kryterium w wiecie polityki zostało przez Króla ostatecznie zbagatelizowane. Ani pa stwo (bo obsesyjnie, bez potrzeby, stanowi ce punkt odniesienia w my leniu politycznym), ani tradycja niesiona nie tylko przez szlacht , ale i przez inteligencj , nie mog ju odgrywa roli wiod cej. Nale ałoby zatem zapyta : có pozostaje konserwaty cie? I tu dochodzimy do sedna wspomnianego paradoksu: Król powiada bowiem, e pierwszy pomysł na uobywatelnienie społecze stwa polega na „upa stwowieciu, na odbudowaniu wiadomo ci pa stwowej w mo liwie najszerszych rzeszach społecznych”, by przez nie wydatkowa „jak najmniej energii na emocjonalne uwikłania”. Wi c jednak „obsesja” dotyka równie jej krytyka, o tyle konsekwentnego, e przedstawiaj cego inny jeszcze pomysł na „uobywatelnienie”. Pierwszy, powiedzmy „pa stwowy”, pomysł okazuje si nie do zrealizowania, bo jego „racjonalizm” zakłada „znacznie wy szy poziom kultury politycznej społecze stwa ni to jest osi galne w dziesi dopiero lat po stopniowym upadku destrukcyjnego systemu komunistycznego”. Drugi, proponowany jako bardziej wła ciwy, to odbudowa i obrona „europejskiej normy”, jakby nie była ona obecna w tradycji niesionej przez „polsk szlacht i polsk inteligencj ”¹⁹. I znów problem nie-spójno ci rozumowania.

M. Król, *Ojczyzna nowa czy ojczyzna wydziedziczonych?*, w: idem, *Romantyzm. Piekło i niebo Polaków*, Warszawa 1998, s. 57, 61 i 67.

Kluczowa jest jednak nie niespójność wywodu, ale nakierowanie w drugim pomylu nie na państwo, lecz na „europejsko”, nie na państwo, ale na wyzwanie z tradycji „polskiej szlachty i polskiej inteligencji” podstaw to samo ci wspólnotowej, która traci w istocie „polski charakter”, a nie zachowuje nawet „polsko-politycznego”, wiążanego z Państwem Polskim. I oto okazuje się, a teza ta odnosi się również do poszukiwań wszechzawanych przez polityków i publicystów kojarzonych z ugrupowaniami konserwatywnymi, że kluczowe zagadnienie wiąże się z szukaniem pomysłów na uobywatelnienie bez odwoływania się do państwa, jakby „uobywatelnienie” było obok niego możliwe, jakby społeczeństwo obywatelskie właściwie mogło istnieć (bez naruszenia sensu obywatelstwa znanego słownikowi politycznemu od kilkuset lat) mimo czy obok państwa. Być może nie wiadomo o naruszeniu sensu „obywatelskości” jest przynajmniej w jakiej mierze racji wspomnianej niespójności ci wywodu konserwatywnego publicysty. A może, z drugiej strony, uzyskanie tej wiadomości, wraz z uzyskaniem również istotnej wiadomości zmian znaczenia terminów prawa człowieka, demokracja, pluralizm czy tolerancja we współczesnym słowniku politycznym, jest głównym celem myślenia konserwatywnej? Krytyczne przemyslenie wszystkich zmian znaczenia czy sensów jest uwarunkowane u wiadomością ich sobie. Programy polityczne, o ile miałyby się na względzie polityczną całość, która przekracza wszelkie partykularyzmy, musiałyby się odnieść do tych zagadnień: uwzględnić znaczenie tradycyjne lub przyjąć nowy sens kategorii głównej dla konserwatystów minionych pokoleń, niejednoznacznie odczytywanej przez ich współczesny (krytyczny) kontynuatora.

Summary

The author of the article presents crucial points of Polish conservatism in the past, first of all in the XIXth century, in relation to the liberal and socialist orientations. Conservative concepts of law and rights, individuality and community, state and government, are presented as the main areas of political debates with liberals and

socialists. Contemporary discussions in which participate conservatives have new dimension, skeptical not only to the political (scientific?) ideologies, but also to the state, especially to the nation-state concepts. Some of them present, as the author presents in the second part of the article, new concepts of the citizen's identity: in relations not to the state, but rather to the transnational, for example, European traditions, without states, but - paradoxically - with such terms as human rights, democracy or toleration.